

1. **Mamona** oznacza bogactwo, bezpieczeństwo ekonomiczne i powodzenie w interesach. Ale w Ewangelii oznacza coś więcej: bogactwo może stać się **bożkiem**, któremu człowiek jest w stanie poświęcić **dosłownie wszystko**; pieniądz może mieć **moc demoniczną**, która potrafi opanować ludzką duszę: zagnieździć się w myślach, pragnieniach i uczuciach; skupić na sobie cały czas, wszystkie siły i zdolności. **Mamona** jest demonem, który bierze w **nie-wolę** umysł, serce i wolę.

Jeśli Jezus mówi *nie możecie służyć mamonie*, to trzeba to potraktować jak **przestrozę** przed czymś, co może mieć dla życia **nieodwracalne konsekwencje**. Jezus mówi to w taki sposób, jakby mówił o dwóch **panach**, i to panach **absolutnych**, którzy chcą panować w życiu człowieka w sposób całkowity. Wybór jednego z nich oznacza zawsze oddanie mu absolutnego panowania nad własnym życiem.

A w Boga nie można wierzyć **połowicznie**; wiara nie znosi **dwuznaczności**: *Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek*. Wiara domaga się tego, aby miłować Boga **całym** swoim sercem, **całą** swoją duszą i **całym** swoim umysłem. Z *mamoną* jest **inaczej**. Pieniądz lubi sytuacje dwuznaczne. Im więcej jest tych dwuznaczności, niejasności, nieuczciwości, tym bardziej *mamona* staje się **panem ludzkiego życia**. *Mamona* jest siłą, która zdobywa człowieka przez niejasne wybory i kompromisy. Wystarczy sobie pomyśleć, ile pokus i grzechów związanych jest wprost z pieniędzmi. Chęć zdobycia *bogactwa* potrafi tak zdominować życie człowieka, że może doprowadzić do odsunięcia Boga w życiu na dalszy plan, do zerwania z Bogiem, a nieraz i do nienawiści Boga. Na tym właśnie polega zwycięstwo i panowanie *mamony*.

2. Przestroga przed *służeniem dwóm panom* prowokuje do postawienia sobie wielu pytań: skoro potrafimy być tacy pomysłowi, zapobiegliwi i przedsiębiorczy w kwestiach finansowych, to dlaczego podobnej inicjatywy i zaangażowania nie przejawiamy **w sprawach wiary**? Dlaczego jesteśmy tacy roztropni i aktywni w tym, co należy do porządku doczesnego i spraw tego świata, a **w sprawach duchowych**, które dotyczą wieczności jesteśmy tacy bierni?

Pieniądz potrafi bardzo wiele z nas *wydobyć*. Jesteśmy gotowi wstawać wcześniej, późno kłaść się spać, nieregularnie i byle co jadać, zaniedbywać rodzinę... Dla pieniądza potrafimy się zmienić, by dostosować się do otoczenia czy wymagań szefa i firmy... Jesteśmy gotowi uruchomić wszystkie nasze zdolności, by mieć więcej. A ile zdoła z nas *wydobyć* **wierność wie-**

rze? Na ile nas stać, by wierzyć w Chrystusa, by pójść za Nim, by być mu wiernym choćby *w drobnej rzeczy*? A nam jest trudno modlić się rano i wieczorem, bo albo się rano śpieszymy, albo wieczorem jesteśmy już zbyt zmęczeni. A nam posty wydają się za trudne. I msza niedzielna okazuje się wymaganiem ponad nasze siły. Na co wykorzystujemy czas, czemu poświęcamy swe siły? Trzeba się czasem zatrzymać, pomyśleć, ocenić... Aby wiedzieć: **kto** lub **co** ma u mnie **rzeczywiste pierwszeństwo**? W co najczęściej *inwestuję*? **Komu służyć** w pierwszej kolejności? *Bogu czy mamonie*...?

3. Zastosujmy przestrozę Jezusa także do liturgii. Paul de Clerc [*Zrozumieć liturgię*] marzy o tym, aby *celebracje liturgiczne były dłuższe*. Wszystko zależy od tego **czego się poszukuje**: jeśli chodzi tylko o to, aby Mszę św. **zaliczyć**, rzeczywiście lepiej, aby nie *zabierała* nam czasu; jeśli jednak chodzi o **pragnienie** przyjęcia Słowa Bożego, złożenie dziękczynienia i przystąpienia do Komunii świętej rzeczy mają się chyba zupełnie inaczej. **Trudność** tkwi w **wejściu** w liturgię, w umiejętności **przejścia** od *służenia* codzienności do *służenia* liturgii. Liturgii trzeba dać się **porwać** – nie chodzi przede wszystkim o to, aby wszystko intelektualnie zrozumieć, ale aby otworzyć się na gesty i słowa i wczuć się w ich treść.

W sprawowaniu liturgii dużo czasu wypełnia **sluchanie**, które wymaga **większego wysiłku** niż samo tylko patrzenie, bo człowieka *skuteczniej pochłania wzrok niż słuch* [św. Cyryl Jerozolimski]. Stół Słowa w liturgii [*teksty*] jest bardzo bogato zastawiony, ma wiele różnych postaci [zachęta, modlitwa, czytanie, śpiew] i każda z nich wymaga odrębnego traktowania, innego podejścia.

Ważne jest także zrozumienie języka symbolicznego, zwłaszcza jeśli chodzi o czytanie Słowa Bożego. Jest ono proklamowane ze specjalnego miejsca [*ambona*], które jest **przed** zgromadzeniem – co oznacza, że słowo **przychodzi** do człowieka, nie pochodzi od nas lecz od **Kogoś Innego**. Czytane jest z lekcjonarza – *Księga* jest narzędziem pośrednictwa: słowa nie pochodzą z wyobraźni czytającego, lektor nie głosi swojego własnego słowa.

Widok ambony i lekcjonarza ułatwia **sluchanie** – wzrok i słuch powinny ze sobą współdziałać, wspomagać się nawzajem, aby osiągnąć właściwy **cel** – *wiara rodzi się z tego, co się słyszy* [Rz 10, 17]. Zgromadzenie liturgiczne [wszyscy razem, ale także każdy indywidualnie] jest wezwane do zachowania ciszy oraz ważnego słuchania tego, co mówi sam Bóg. Zgromadzenie, jeżeli chce wyrazić własną żywotność, musi przeżywać wewnętrzną **postawę słuchania**, która następnie prowadzi do wypełniania tego, co się słyszy: *błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je* [Łk 11,28].

4. Postawa słuchania wyraża głębokie przekonanie i radość, że jest się stworzeniem – że sens swojej egzystencji otrzymuje z *wysoka* i dlatego przyjmuje się treść Objawienia. Człowiek, który nie potrafi słuchać żyje **powierzchnie** – swoje życie sprowadza do wielu zadań, które musi wykonać; czyni się *niewolnikiem pośpiechu* i ryzykownie buduje swoje istnienie *na pisaku*. Proces słuchania może stać się wspaniałą *wewnętrzną przygodą*. Najpierw **wyzwoleniem** się z głuchoty i rozproszenia, które przeszkadzają w usłyszeniu *całej prawdy*. Następnie **zaangażowaniem serca** – ponieważ każde słowo domaga się przemyślenia, zajęcia jakiegoś stanowiska, czasem nawrócenia i autentycznego otwarcia się na drugiego człowieka.

Dla każdego Izraelity dzień rozpoczynał się od przypomnienia sobie i braciom nakazu Bożego: *Śluchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem, Panem jedynym... Śluchaj praw i przykazań, które ja dziś mówię do twych uszu, ucz się i dbaj o to, aby je wypełniać* [Pwt 6,4; 5,1]. Powtarzając codziennie po usłyszeniu treści czytań liturgicznych słowa: *Bogu niech będą dzięki*, chcielibyśmy powtórzyć to samo: przyjmujemy Słowo Boże z radością i chcemy, aby nasze słuchanie było owocne, tzn. wskazywało nam drogę życia. Wiara wymaga postawy słuchania, ponieważ człowiek wierzący **pragnie** Boga; **pragnie**, aby Bóg do niego mówił; **pragnie żywić się** każdym słowem, które pochodzi z Jego ust. Gotowość słuchania Słowa staje się wtedy **miarą intensywności** wiary. Kiedy serce nie potrafi przyjąć mówiącego Boga, można odnieść fałszywe wrażenie, że *Bóg milczy*.

Aby dobrze słuchać trzeba **milczeć**. Zawężając problem tylko do liturgii, trzeba zrozumieć, że *milczenie liturgiczne* jest bardzo **dynamiczne** i **aktywne**. Wtedy dokonuje się **indywidualna** odpowiedź na Słowo Boże. Milczenie w liturgii to nie **cisza**, jakaś przerwa w działaniu – to coś więcej niż *nemówienie*. Milczenie jest częścią **akcji liturgicznej** [KL 30], *dokończeniem* słowa, *współpracą* ze słowem. Zbyt często *prześlizgujemy się* po powierzchni słów i tak bardzo jesteśmy z tekstami *osłuchani*, że słowa liturgiczne z trudem dobijają się do naszej świadomości. A milczenie jest wielką **szansą usłyszenia Boga**, postawienia siebie w obliczu Boga. Milczenie jest **odpowiedzią** na wołanie Boga i przyjęciem postawy otwartej wobec Jego objawienia. Pozostawanie w milczeniu rodzi **pragnienie** Słowa.